

## Kasyno

Reno, do powstania Las Vegas, uważane było za światową stolicę hazardu. Hotele w tym mieście są stosunkowo tanie. Właściciele kasyn wiedzą bowiem doskonale, że najważniejsze jest „zwabienie” klientów...

\*\*\*

Dojeżdżaliśmy do Reno. Już kilkanaście mil przed miastem zaczęły pojawiać się przydrożne reklamy, namawiające do odwiedzenia kasyn: *Circus Circus*, *Pepermill*, *Eldorado* i innych. „Pokój w Hotelu Harrah’s za jedyne 36 dolarów” – informowała jedna z przydrożnych reklam. Oferta ta zwróciła naszą uwagę.

W recepcji hotelowej dowiedzieliśmy się, że, owszem, są pokoje w cenie 36 dolarów, ale polecono nam pokój z dwoma łózkami *double*, za jedyne 47 dolarów.

– Wynajmując ten pokój – ustaliśmy – otrzymamy panowie dwa kupony do kasyna wartości 30 dolarów każdy. – Zgodziliśmy się.

Wjechaliśmy windą na dwunaste piętro i od szukaliśmy pokój numer 1254. Był duży, czysty i klimatyzowany. Moją uwagę przykuły okna, z których rozciągał się piękny widok na Truckee River. Były jednak tak zabezpieczone, aby nie można ich było otworzyć. Pomyślałem, że to pewnie dlatego, aby nie mogliśmy tym, którzy „sputkali” się w kasynie, popełnienie samobójstwa.

– Napijemy się czegoś? – to Misiek stał przy otwartej lodówce. Pierwszą moją reakcją była myśl, aby go posłać do diabła, ale...

Otworzyliśmy po małej buteleczce burbonu i od razu poczułem się lepiej. Potem wypiliśmy jeszcze po jednej, a później „małpce”. Tak „odnowieni” zaczęliśmy się szykować do rozbicia banku w kasynie, które znajdowało się na parterze.

\*\*\*

Kasyno zrobiło na nas duże wrażenie: wielka sala wypełniona maszynami *slot*, przy których siedzieli ludzie nerwowo pociągający za dźwignię. Z wyiekami na twarzy wpatrywali się w ekrany maszyn i, szepcząc pod nosem zaklęcia (a może modlitwy?), wrzucali żetony i niczym zaprogramowane roboty pociągali za dźwignię. Z maszyn wysypywały się żetony i, spadając do metalowych pojemników, wydawały charakterystyczny dźwięk. Towarzyszyły temu efekty głosowe – jakby wycie syren i migotania żółtych świateł. Wydawało się, że pieniądze sypią się z każdej strony, co utwierdziło nas w przeświadczeniu, że wkrótce i my staniemy się częścią tego eldorada. I zaczęliśmy naszą przygodę z hazardem.

Wkrótce ze zdziwieniem odkryliśmy, że nasze maszyny są chyba jedynymi w całym kasynie, które „pożerają”, a nie wypłacają. Już mieliśmy wstawać i opuścić to pechowe miejsce, kiedy podeszła hostessa i zapytała, czego się napijemy. W oczekiwaniu na zamówione drinki, wrzuciliśmy do maszyn pozostałe żetony, a ponieważ hostessa wciąż nie nadchodziła, postanowiłem pójść do kasy i wymienić kolejne, tym razem moje własne sto dolarów.

Jakież było moje zdziwienie, gdy za trzecim pociągnięciem wirujące bębny zatrzymały się, ukazując obraz złożony z dziewięciu rozmieszczonych na trzech poziomach i ustawionych obok siebie siódmek. Maszyna zaczęła wydawać dźwięki jakby budzika, a z jej wnętrza wysypywały się srebrne jednodolarówki. Początkowo myślałem, że coś się popsuto, ale hostessa, która dziwnym trafem przyniosła właśnie zamówione drinki, uświadomiła mi, że trafitem główną wygraną na tej maszynie: czterysta sześćdziesiąt dolarów!

Podeksycytowany, dałem jej pięć żetonów napiwku i zacząłem układać wciąż sypiący się bilon w czerwonych, specjalnie przeznaczonych do tego pojemnikach, z których każdy mógł pomieścić sto jednodolarówek. Wkrótce stały przede mną cztery takie pojemniki. Podobno nieszczęścia chodzą parami, ale szczęścia pewnie też, bo i Miśkowi „sypnęło”. Co prawda, nie tak obficie, jak mnie, ale i tak w sumie, jak szybko obliczyłem, mieliśmy ponad sześćset dolarów. Pamiętam, że przemknęła mi wówczas myśl: „A może by tak zakończyć tę zabawę i wrócić do pokoju?...”.

Z zamyślenia wyrwał mnie człowiek ubrany w granatową marynarkę z wyhaftowanym na kieszonce logo kasyna *Harrash’s*, który podszedł do nas i zagadnął, czy nie zagralibyśmy o większe pieniądze. Nie zastanawiając się długo, zgarnęliśmy żetony do pojemników i ruszyliśmy za nim w kierunku dużych czerwonych drzwi z napisem *VIP Lounge*. Za nimi stał jeszcze jeden przedstawiciel kasyna w granatowej marynarce z *walkie-talkie* w ręce, dwóch kelnerów w białych koszulach z muszkami, serwujących przekąski, oraz trzy zgrabne i skąpo ubrane hostessy roznoszące drinki.

– *Welcome gentlemen!* – odezwał się krupier. – *It is time to play the game* – i wskazał wolne krzesło. Misiek usiadł na nim, a ja stanąłem tuż obok niego. Gra się zaczęła.

Po około pół godzinie przed Miśkiem stał słupek żetonów wart, według moich pobieżnych obliczeń, około trzech tysięcy. Po godzinie udało mu się to podwoić. Wtedy krupier oświadczył, że on już kończy na dzisiaj i pożegnał się z uczestnikami gry, otrzymując po kilka dwudziestodolarowych żetonów napiwku od każdego z graczy. Po jego wyjściu ogłoszono dziesięćminutową przerwę, podczas której kelnerzy i hostessy zaczęły roznosić drinki i przekąski. Potem zaczęły dziać się dziwne rzeczy...

Można powiedzieć, że nowy rozdający miał wyjątkowe szczęście. Za każdym niemal rozdaniem jego *upcart*, czyli karta, którą odstawiał, okazywała się figurą, którą w *black jacku* liczy się za dziesięć, a suma kart za każdym razem oscylowała pomiędzy 19 a 21. Co może wydać się dziwne, przez ponad pół godziny ani razu nie miał fury. Obserwowałem, jak kupki żetonów stojące przed graczami topniały w oczach. Misiek próbował wszystkiego: mnożył stawki, stosował *splits* i *double down* – jednak szczęście się od niego wyraźnie odwróciło i stanęło po stronie kasyna. Z dziesięciu tysięcy wkrótce zostało sześćset dolarów, czyli mniej więcej suma, z którą zaczynał grę na piętrze.

– Chodźmy stąd! – zacząłem go namawiać podczas kolejnej przerwy. – Wciąż jesteś na plusie.

– Jeśli chcesz, możesz iść – odpowiedział wyraźnie poirytowany. – Ja zostaję i odegram się.

– Dobra, idę – oświadczyłem urażony i odstawiłem drink. – Zapamiętaj numer pokoju: 1254 – rzuciłem na odchodne.

\*\*\*

Nie wiem, która była godzina, gdy obudziło mnie światło, które zaświecił Misiek.

– No i jak ci poszło? – zapytałem sennie.

– Szkoda gadać... – odpowiedział. – Trzeba było wyjść, póki był czas. Przegrałem wszystko, nawet to, co przywozłem z Polski....

Leszek Bartoszewski  
(fragment opowiadania z tomu „Splątanie czasu”  
Wydawnictwo Harmonia, 2016)

SZEROKA OFERTA CZĘŚCI ZAMIENNYCH  
I URZĄDZEŃ DO OBSŁUGI KLIMATYZACJI



INTER  
CARS



**KLIMATYZACJA?  
NIE SZUKAJ DALEKO, WSZYSTKO  
ZNAJDZIESZ W INTER CARS**

IC\_Katalog



Zamawiaj części przez IC\_Katalog Online,  
zarządzaj warsztatem przez eSOWA.

INTERCARS.COM.PL